„Avunculus Jan Paweł II”

Cichy strach pośród zabójczych fal morza,
spokojne morze przed zapowiedzią tragicznych wydarzeń,
samotna łódź pośród tylu kropel soli.
Pośród tej samotności jeden tylko żeglarz
w łódce,
nieświadom swoich przyszłych losów…
Nagle kłótnia chmur, rozgniewane morze,
łódkę przebiła fala…
Ten żeglarz zawsze uśmiechnięty
i z iskrą nadziei w błękitnych oczach,
teraz topi się ołowiem przebity.
Tłum jak fale rozgniewane, ale bezsilne.
Z oczu żeglarza kryształki soli jak wodospad płyną…
Padł na kolana… Czy to jego czas?
Czy płynąć z nurtem, czy walczyć?
On zawsze z nadzieją, ale może pora zakończyć walkę?
Czy to śmierć przyszła w bolerko go zawinąć?
Tyle pytań w głowach wiernych, a żadnej odpowiedzi.
Avunculus na desce jednej podtrzymywany
do lądu płynie,
szepcze coś po cichu, matkę w niemocy woła, o pomoc prosi.
Wie, że jeszcze nie jego czas.
Może nie jego przeznaczenie teraz do mamy wrócić?
Żeglarz w zadumie pogrążony, czas
jakby zaklęty
Teraz jego rola zakończona.
Wszystko w rękach łaski jego najukochańszej Matki.
Z daleka widać punkt, na ląd dotarł,
teraz chwycą go anioły, azyl nareszcie odnaleziony.
Ostatnimi siłami walczył z ciemnością,
znalazł w sobie siłę, żeby powiedzieć śmierci: ,,nie dziś".
Puls przyśpiesza, normuje się, wygrał walkę
z mrokiem.
Bo on nie widział zabójczych fal - widział ich kojące ruchy.
Nie widział nadchodzącej zagłady - widział spokojny punkt pośród rozbitych myśli.
Nie widział samotności - widział więź
z każdym otaczającym go wiernym.

Anastazja Grzegorczyk, klasa VIII